Zbigniew Kabata

Utwory wybrane

Zbigniew Kabata

Utwory wybrane

Sandomierz 2024

Wybór utworów, redakcja, nota biograficzna
Danuta Paszkowska

Przygotowanie do druku
Aleksander Paszkowski

Wydawca
Gmina Sandomierz

ISBN 978-83-959289-4-9

Druk
Wydawnictwo Diecezjalne
i Drukarnia Sandomierz Sp. z o.o.

Sandomierz 2024

Pamięci
Pana prof. ppłk. Zbigniewa Kabaty
ps. „Bobo”

- w 100-lecie urodzin (17 marca 1924 r.)
- 10-lecie śmierci (4 lipca 2014 r.)
- 25-lecie otrzymania tytułu Honorowego Obywatela Miasta Sandomierza (28.10.1999 r.)

List prof. Zbigniewa Kabaty

skierowany do Władz Miasta w Sandomierzu związku z przyznaniem mu tytułu Honorowego Obywatela Sandomierza w 1999 roku:

Nie mogąc ze względów ode mnie niezależnych być z Wami w dniu dzisiejszym, piszę do Was z drugiego końca świata, z podcienia Gór Skalistych, z wybrzeża Oceanu Spokojnego. Piszę, wsłuchując się w bardzo już dawne, ale stale jeszcze brzmiące echa. Słyszę, jak woła mnie Sandomierz głosem dudniącym pod ostrym łukiem Opatowskiej Bramy, przeciskającym się przez Ucho Igielne, turlającym się po spadzistym dachu Domu Długosza i ocierającym się o strzeliste wieże katedry i kościoła Świętego Jakuba. Głos przelatuje ponad Tatarskim szlakiem, ponad Trupią Drogą, zanim oderwie się od swoich stron i doleci do mnie.

Sandomierz. Miasto, z którym łączą mnie serdeczne i dramatyczne wspomnienia. Miasto, które ciągnęło mnie, młodzika, jak magnes, a jednocześnie było dla mnie pułapką grożącą śmiercią. Nigdy w mych młodych latach nie zaszedłem w jego ulice bez uczucia czającego się niebezpieczeństwa. Miasto, w które tylko raz, po dziesiątkach lat wszedłem bez tego uczucia.

We wrześniu 1945 roku stałem na wzgórzu od strony Kobiernik i spoglądałem na rozpościerającą się przed mną panoramę Sandomierza. Odjeżdżałem w drogę, z której tak bardzo chciałem wrócić jak najprędzej, jak najzbrojniej, jak najbardziej triumfalnie. Przyszła mi przez głowę myśl: Kiedy cię znów zobaczę, Sandomierzu? Nie przypuszczałem, że stanie się to aż za 47 lat! Los wymiótł mnie z Kraju, z Sandomierskiej ziemi, tak daleko, jak tylko można sobie wyobrazić. Ale z tej olbrzymiej odległości w czasie i przestrzeni słyszę dziś znów głos Sandomierza, nabrzmiały dziesięcioma stuleciami historii, wołający do mnie serdeczną pamięcią. Wołający słowami: Zbigniewie Kabata, gdziekolwiek się znajdujesz, jesteś nasz!

Jestem. Dziękuję ci, Sandomierzu.

Zbigniew Kabata (Bobo od Jędrusia), Nanaimo, B.C., 2000 r.

I. Wiersze wybrane

Armia Krajowa

Byłaś dla nas radością i dumą,
jak stal prężna, jak żywioł surowa,
ustom – pieśnią, sercu – krwawą łuną,
ARMIO KRAJOWA.

Zimy ogień, granat pod podłogą,
łańcuch co dzień spajany od nowa,
zbrojne kroki nocną leśną drogą,
ARMIA KRAJOWA.

W bohaterów prowadziłaś ślady
naród zwarty jak grupa szturmowa,
aż spłynęłaś krwią na barykady,
ARMIO KRAJOWA.

Nie rabaty, nie barwy mundurów,
nie orderu wstęga purpurowa,
ale skowyt i krew spod pazurów,
ARMIA KRAJOWA.

Choć nagrodą było ci wygnanie,
kula w plecy, cela betonowa,
co się stało – nigdy nie odstanie,
ARMIO KRAJOWA.

Odmówiono ci sławy i życia,
ale symbol wyklęty i słowa
imię twoje wciąż sławią z ukrycia,
ARMIO KRAJOWA.

Nas nie stanie, lecz ty nie zaginiesz.
Pieśń cię weźmie, legenda przechowa.
Wichrem chwały w historię popłyniesz,
ARMIO KRAJOWA.

Aberdeen, Szkocja 1964

W moim lesie

W moim lesie jest słoneczna polana
którą widać tylko z głębi nieba,
jagodziną jak kilimem wysłana
i paprocią obrębiona po brzegach.

Na mej małej, ukrytej polanie
na wznak leżę i patrzę w obłoki.
To co było i to co się stanie
płynie z nimi poprzez świat szeroki.

Gdybym wiedział jak z nimi popłynąć,
może wróciłbym w lata sosnowe,
strumień czasu potrafił ominąć
i na wczoraj patrzeć jak na nowe.

Może mógłbym spod zwiędłej darniny
wyczarować żywą kość kompana,
patrzeć okiem młodym i bez winy
w świat umarły i przyszłość strzaskaną.

Lecz obłoki wysoko a ja nisko.
Płyną niebem jak klucze żurawi.
Wyciągnąłem ramię w jagodzisko.
Pięść zaciskam i jagoda krwawi.

Nanaimo, B.C., Canada 4 września 1978

Mój cedrowy domek

Mój cedrowy domek
ma cedrowe ściany
i dach ma cedrowym
łupkiem poszywany

W mym cedrowym domku
mam cedrową ciszę,
co cedrowe myśli
cedrowo kołysze.

Cisną się do głowy
myśli nierozumne:
teraz będę składał
na cedrową trumnę.

Pod cedrowym wiekiem,
które robak stoczy,
łzami się rozpłyną
moje martwe oczy.

Popłyną kroplami
po kamiennym łożu,
po łagodnym zboczu
ku bliskiemu morzu.

Poniosą je prądy
w bezmiar Pacyfiku,
roztrzepią je w pianę
na samym równiku.

Atol koralowy
nogi w nich wymyje,
zajrzą w nie ciekawie
palmy smukłoszyje.

Miną chłodne głębie
i lądy gorące,
aż je wyssie w błękit
rozjarzone słońce.

Przez dalekie światy
wicher je poniesie.
Może spadną deszczem
w nadwiślańskim lesie.

Cedry kanadyjskie,
sosny nadwiślańskie,
może mi wyszumią
zmiłowanie Pańskie.

Nanaimo, B.C., Canada Lato 1968

Grały mi lasy sosnowe

Grały mi lasy sosnowe
piosenki płynne jak rzeki,
motały mi sny kolorowe
na me utrudzone powieki.

Grały mi lasy sosnowe
nutami nieznanej pieszczoty,
a słońce złociło mą głowę
nimbem swej królewskiej pozłoty.

Grały mi lasy sosnowe
echami dalekich strzałów.
Dzwoniły mi lufy spiżowe
melodią bitewnych hejnałów.

Grały mi lasy sosnowe
jak dawne piastowskie knieje,
jak dawne surmy bojowe
zwycięską sławiące nadzieję.

Grały mi lasy sosnowe
śpiewem co nigdy nie minie,
co dzwoni jak gong kryształowy
i z drzewa na drzewo płynie.

Spłonęły lasy sosnowe,
drzewa i krzewy i bluszcze.
Przez skalne zęby surowe
Pacyfik o stopy me pluszcze.

Wojny podmuchy surowe
rzuciły mą łódź na skały.
Mozolne szlaki życiowe
popiołem mi skroń posypały.

Jak górnik skalistą ścianę
kuję mą ścieżkę przez życie.
Czasem odsapnę, przystanę
i ech nasłuchuję skrycie.

Zgorzałe ptaki śpiewają,
Znów słyszę mą własną mowę.
Mój Boże, jak głośno mi grają
spalone lasy sosnowe.

Nanaimo, B.C., Canada 19 września 1980

Szkic biograficzny (fragmenty)

Ojczyzna się zaczyna od tych pierwszych szlaków
mozolnie przez pokoju długość przepełzanych,
od woni pierwszych kwiatów, pieśni pierwszych
ptaków,
od poznawania ludzi dotychczas nieznanych.
Idzie z tobą do płotu, do parku, do stogu,
rozciąga się na pole lub sklepik na rogu.

Ojczyzna rośnie z tobą, nabiera kolorów
gdy poznajesz z nazwiska wszystkich na ulicy,
gdy rozróżniasz miejscowe prawdy od pozorów,
gdy już nie ma dla ciebie żadnej tajemnicy
w tym co ciebie otacza, gdy spokojnie wierzysz,
że twoje miejsce jest właśnie tu, że należysz.

Spomiędzy szkolnych książek zbrukanych okładek
dodajesz do ojczyzny co przed tobą było.
Wiesz już czemu moskiewski mundur nosił dziadek,
wiesz kto leży pod wielką za lasem mogiłą.
Tak jak rosła w przestrzeni, teraz rośnie w czasie
twa ojczyzna, twój obóz na ziemskim popasie.

I zanim się spostrzeżesz, zanim dorozumiesz,
miłość do stron rodzinnych zatrzaśnie kajdany.
Już jak ryba bez wody żyć bez nich nie umiesz,
jesteś glebae adscriptus, z ziemią powiązany.

Zapuściłeś w ojczyznę chwytliwe korzenie
i nic ich już nie wyrwie, nic cię nie wyżenie. (…)

W pobliżu środka Polski jest taka kraina,
co z wszystkich krajobrazów które we mnie drzemią
najczęściej się ściśnięciem serca przypomina.
Tą w sidliska pamięci przychwyconą ziemią,
ciągnącą się od Wisły do Gór Świętokrzyskich,
biegną drogi spraw dawnych, a wciąż jeszcze
bliskich.
Sandomierz – miraż szczęścia w Rynkowej ulicy,
gdzie rzeczywistość biła ciężkimi butami
za oknem, a z pokoju starej kamienicy
widziałem krople deszczu pełznące drutami.
Stało tam martwe drzewo, czarne i bezlistne,
a w piosnce chryzantemy czekały złociste.

Za miastem, obok koszar, był stadion sportowy.
Tam kiedyś mi wypadło zastrzelić człowieka.
Tam kulę wpakowałem w kudłaty tył głowy
I nawet mi nie drgnęła ręka ni powieka.
Poprzez kaskady czasu pamięć ciągle świeża
wiąże deszcz, śmierć i kwiaty w wizję Sandomierza.

Poza łanami sypko szumiącej pszenicy
zobaczysz płaskie szczyty niskiego kościoła
i zanim się obejrzysz jesteś w Koprzywnicy.
Ile z tego miasteczka natarczywie woła
dni na poły zatartych, ile zgasłych twarzy –
z domu wielkich dramatów i drobnych kramarzy.

Nad mokrym blatem baru trzy mierzone strzały.
Krew tętniczna sycząca jak woda sodowa.
Sączy się Koprzywianka nurtem opieszałym.
Daleko jest od świata uliczka Miodowa.
Lata, jak Koprzywianka, są litanią nudną.
O śmierć tu ludziom łatwo, lecz o szczęście trudno.

Droga biegnie na zachód, w pagórkach się chowa.
Wiatr pamięci kołysze nieskoszone łany,
Wpada między opłotki zgrzebnego Łoniowa.
W przeciwlotniczym rowie był tu pochowany
Zbych Różycki, mój kompan z Korpusu we Lwowie.
Do dziś mu jestem winien serdeczne posłowie.

Droga w pola piaszczyste wciąż dalej ucieka,
w krzywe strzechy i proste ziemniaków radliny.
Gnie się łukiem na prawo wzdłuż rynku Osieka.
Pamiętam jak tam płonął sekretariat gminy,
jak pomału, boleśnie, na raty umierał
Staśko Szkot, potrzaskany seriami szmajsera.

Z Osieka na południe pójść można do Turska,
lub na zachód dać nura i w lasach się schować.
Na północ są meliny Bukowej i Zgórska,
na zachodzie, za lasem, ulice Staszowa.
Nazwy-echa, jak czyjeś zapomniane kroki.
Nazwy-echa, biegnące za mną w świat szeroki.

Nie mogę tamtych lasów ominąć bez słowa.
One to były trzonem naszej republiki.
W nich się żywioł tropiony przed nagonką chował,
w nich mieszkały jelenie, partyzant i dziki.
Ile śladów zarosły w nich drzewa i krzaki!
Ile dziejów wczorajszych pokrywają szlaki! (…)

Góry, prastare góry, skalne usypiska!
Dotarły do was wreszcie słowa moich wierszy.
W oczy patrzy mi z bliska puszcza Świętokrzyska.
O kraju partyzancki, kraju najwierniejszy!
Pozwól mi serce ogrzać u świętego znicza.
Daj mi usłyszeć echa kroków Langiewicza.

Otocz mnie bohaterów styczniowych cieniami.
Niech strzegą myśli czujne i surowe straże,
gdy mymi kanciastymi, szorstkimi słowami
będę rzeźbił nieledwie zapomniane twarze.
Daj mi zdolność doboru słów na miarę ludzi,
z którymi żyć mi przyszło w dni wojennych trudzie.

Nanaimo, B.C., Canada 1968-1969

Mój kraj

Mój kraj miał granice swoje w sercach ludzi,
przemocą wykreślone z politycznej mapy.
Mój kraj, pod szponami bezlitosnej łapy
umierał, żył, walczył, zrywał się i trudził.

W moim kraju nie zawsze wystarczało chleba,
a w chlebaku nie zawsze starczało naboi.
W moim kraju nie liczył się ten co się boi,
tylko ten, który umrzeć potrafił jak trzeba.

W moim kraju najprostszą chadzało się drogą,
choć jej koniec uciekał poza mgłę przyszłości,
bo ideał kobiercem pod stopy się mościł
i dyktował pieśń ustom i sprężystość nogom.

Krocie lat przeleciały, ptaki na wyraju.
Obce drogi krok trudzą pod nieswoim niebem.
Gdzie cię szukać, mój kraju z twoim gorzkim
chlebem,
mój niesforny, uparty, mój jedyny kraju?

Burze ścichły, opadła kurzawa zawiei.
Nowe zręby wzniesiono i nowe powały.
Nowe życie, w myśl nowej płynące uchwały,
szuka nowych sygnałów i nowych nadziei.

Są granice, są flagi, polityczne ciało.
Ale myśl, kornik-drukarz, po nocach mnie budzi:
Jak mi ciebie odnaleźć znowu w sercach ludzi,
kraju, za który umrzeć tak łatwo bywało?

Nanaimo, B.C., Canada 25 października 1979

Do kolegi

Kiedy ci mówią, że cię omamiono,
że twoja gorycz, twoja śmierć są bez sensu,
że cię w bezdroża historii zmamiono
oszustem bez precedensu –

pamiętaj, wszystkim na przekór upiorom,
żeś stał, samotny, przeciwko niewoli
zmamiony – jak Żółkiewski pod Cecorą,
lub jak Sowiński na Woli.

Nanaimo, B.C., Canada 29 grudnia 1970

Partyzant

Dr. Cezaremu Chlebowskiemu

Karabin miał spod drzewa wykopany,
naboi garść na kuchni wysuszonych,
wojskowy płaszcz okropnie obszarpany
i pięć kartofli w ognisku pieczonych.

W lasach się krył, z zagrody swej wygnany,
w szałasach żył z gałęzi ześcibionych,
paproć i mchy ścieliły mu dywany,
a księżyc sam rozwieszał mu lampiony.

Żenował się, unikał, wprost nie znosił
odświętnych słów jak Wolność i Ojczyzna,
ale w kieszeniach swych dziurawych nosił
sny do których by nigdy się nie przyznał.

Na muszkę brał postacie pod hełmami,
pancerny wóz butelką z naftą spalił.
Zapadał w gąszcz, tropiony obławami
i czekał, aż nagonka się przewali.

Aż kiedyś raz trafiła go w pierś kula,
przeszyła wskroś, na sercu zostawiła
czerwony kwiat, a teraz go utula
darnią i mchem na długi sen mogiła.

Te same mchy, te krzaki, te paprocie,
księżyc ten sam osrebrza ramię krzyża,
to samo słońce w gorącej pozłocie
złociste usta ku mogile zniża.

Minęły dni i wojna się skończyła.
Na nowy ład historię układano,
aż wreszcie doczekała się mogiła,
że ani jej ni jego nie uznano.

Że głupcem był, że zdrajcą był, mówiono,
a stary las snuł pieśni nad mogiłą.
Aż na koniec urzędowo stwierdzono,
że właściwe to go wcale nie było.

Ale słowa obłudne nie zadepczą
mogiły co ukryła się w nas samych,
a leśne echa bez cenzury szepczą
ballady cichych słów o zapomnianych.

Partyzanta z historii nie wymiecie
ani fałsz, ani siła przemożna.
O ludkowie mali, czyż nie wiecie?
Drugi raz już go zabić nie można!

Nanaimo, B.C., Canada 7 lipca 1984

Wyboista droga las przecina

Wyboista droga las przecina.
Rozłożysta nad nią jarzębina.
Wierzchołkami leśne szumy płyną.
Zasłuchany krzyż pod jarzębiną.

Nocą kiedyś chłopcy przechodzili,
jarzębinie druha powierzyli.
Krzyż mu dali sękaty, brzozowy,
partyzanckiej legii honorowej.

Poszli chłopcy. Broń szczękała drogą.
Przeszły lata i wrócić nie mogą.
Biegu życia krzyż ten nie powstrzyma.
Co jesieni krwawi jarzębina,

Szum codziennie płynie wierzchołkami.
Partyzantko, cóżeś ty za pani!

Gilbert Bain Hospital
Lerwick, Szetlandy 26 listopada 1948

Pierścień stalowy

Pierścieniu stalowy,
ze stalowego wycięty walca
w Stalowej Woli!
Pierścieniu stalowy
ze skostniałego ściągnięty palca!

Ćwierć uszło wieku.
Już nie boli
widok ziemi zgrudziałej
na martwej źrenicy.

W rdzawym wycieku,
na rżysku, ściernisku
po zżętej pszenicy
leży kłos zapóźniony,
żołnierz bez broni,
trup ciemnolicy.

(Za sztywną maską umęczonej twarzy
sunie pamięcią korowód miraży.)

Dalekie marszruty.
But mocno podkuty
dzwoni po kamieniach
nutą pełną buty.

(Dziwne ziarno w płodowitej kiełkowało roli.)

Ręka na uchwycie.
Miłość w dynamicie.
Ciemne, harde oczy
wyzywają życie.

(O quam dulce et decorum est pro patria mori.)

O szarej godzinie,
w przytulnej melinie
płynie prosto z serca
piosnka o dziewczynie.

(Coraz bliżej nienawiść zaciągała straże.
Czyścili karabiny niemieccy żniwiarze.)

Na szosie opony.
Czarne drzew korony.
Musimy już wracać,
wypad zakończony.

(Przyhołubiła sandomierska niwa
straszliwy owoc straszliwego żniwa.)

Z martwego palca na mój, ciepły, żywy,
wsuwam obrączkę z białego metalu.
Piersi ugniata ciężar dokuczliwy,
gorzka zapowiedź nadchodzących żalów.
Słońce już zaszło. W odpływie kolorów
szarzeją wzgórza, czarnieją doliny.
Światłami mruga niedaleki Wnorów.

Nikt nie rozumie, że to zaślubiny,
że od tej chwili do dnia mego zgonu
żyć będę musiał jako echo dzwonu
co pękł pod ciosem,
że mym słabym głosem
po latach wołać będą puste pola,
mrok gęstniejący, partyzancka dola.

O Matko Święta, Pani Sulisławska,
co spod podwójnej, w niebo mknącej wieży
z czarnego na nas spoglądasz obrazka,
módl się za nami. Niech ten grób co leży
u stóp Twoich światłość okryje wieczysta.
W błogosławieństwie serdecznym zachowaj
męstwo rozsiane nieśmiertelnym pyłem.
A mnie, Panno Czysta,
Matko „Jędrusiowa”,
wybacz
to że przeżyłem.

Aberdeen, Szkocja 3 maja 1967

Baśdrzejom[1]

„Na alei leśnej żeśmy się spotkali”…
I zawsze się na niej będziemy spotykać,
Aby dotknąć płomienia który się w nas pali
I znów się o dawne rocznice potykać.

Tak pragnę raz jeszcze móc spojrzeć wam w oczy
I ujrzeć w nich ogni obozowych tańce,
Nim się droga skończy, nim się dzień omroczy,
Nim na już ostatnie odejdziemy szańce.

Tak pragnę raz jeszcze uścisnąć wam dłonie,
Odnaleźć moje miejsce w rozbitym szeregu
I zachłysnąć się pieśnią w przyjacielskim gronie
I usłyszeć jej echo z przeciwnego brzegu.

Ponad losu otchłanią tak mi się dziś marzy.
Znowu zwiera swe hufce moja Armia Dumna
I orszakiem zamglonym zapomnianych twarzy
Idzie wprost w moje serce widmowa kolumna.

Odgłos pieśni jak burza przed czołem jej wali,
Tysiąckrotnym odgłosem grzmot tysiąca nóg.

---

[1] Wiersz dedykowany Edycie Nawratil-Chachajowej ps. „Basia” i dr. Władysławowi Chachajowi ps. „Andrzej”. Ona była sanitariuszką, on lekarzem w 2 pp. Leg. AK.

„Na alei leśnej żeśmy się spotkali,
Hej, spotkaliśmy się u rozstajnych dróg”.

Nie ma zbrojnej kolumny. Rozwiały się mary,
Choć ja ich – tak na zawsze – pożegnać nie umiem
I wciąż ech nasłuchuję, wygnany i stary,
I jak ziemia pamiętam i jak sosna szumię.

Nanaimo, B.C., Canada 26 stycznia 1970

Wiersz-dedykacja

wysłany z tomem wierszy S. Balińskiego
Cześkowi Torlińskiemu

„Mój kapitanie, już wieczór,
Mój kapitanie,

Więc jakie wino weźmiemy
Na pożegnanie?”

Wino jak krew jest czerwone,
Mój Kapitanie,

Można do dna je wychylić,
Krew pozostanie.

Czas jak przekleństwo nas ściga,
Lata pochłania,

Ale dla krwi co nas łączy –
Nie ma rozstania.

Więc choć nieboskłon zachodnią
Zorzą już płonie,

Nad klątwą czasu braterskie
Połączmy dłonie,

I chociaż świat nas rozdzielił,
Mój Kapitanie,

Wychylmy wino za przyjaźń,
Nie pożegnanie.

Nanaimo, B.C., Canada 17 kwietnia 1987

Urna[2]

Była młodość górna i chmurna,
orle zrywy, ogień żywy.
Jest urna.
Metalowa, z brązu ulana,
wiekiem odziana
urna.

Przyłóż do niej ucha
i słuchaj.
Szumi w niej coś jak w muszli morze.
Połóż dłonie

---

[2] W kościele Dominikanów w Tarnobrzegu znajduje się urna z ziemią z Auschwitz, z grobów i miejsc bitew, gdzie zginęli „Jędrusie" oraz drukarze i kolporterzy konspiracyjnego pisma „Odwet".

na jej brązowym dzwonie.
Tętni w niej coś, a może
ogień w niej płonie?
Powiesz: ułuda, w niej tylko kurze,
ziemia, prochy, na żylastym marmurze
pod brązową pokrywą.
Ale ja wiem lepiej, inaczej.
Dlaczego płacze
na wieku Pieta z nieżywą
postacią w ramionach?
Odpowiedź jest w czterdziestu trzech imionach
wyrytych na tablicy w kamieniu.
Czytajcie w skupieniu
imię po imieniu.

Czterdzieści trzy imiona.
A każdy konał
w swej własnej samotnej boleści,
a każdy streścił
w swym bólu całe swe życie.
Imiona, imiona, nazwiska,
słowa którym nie wierzycie,
które dla was nie znaczą niczego.
Patrzę na nie z bliska,
pamięcią wokół każdego
kołuję, rozgarniam mgły zapomnienia,
dotykam każdego imienia.

Staśko „Szkot” tygodniami umierał,
biodro miał strzaskane kulami.
Zdzich dłonią we krwi podpierał,
własnym ciałem ochraniał
„Wandę” przed śmiertelnymi seriami.
Tadek „Budiet” się słaniał
na postrzelanych nogach
i walił do końca po wrogach.
Po „Księżnej” został na framudze
lok włosów krwią zlepiony.
W cienia smudze
w rowie złożony
„Simek” z głową rozbitą.

Słyszycie mą litanię krwawą,
drutem kolczastym szytą,
dymem krematorium okadzaną,
wygłodniałą, oświęcimsko rdzawą,
pociskiem smugowym wiązaną,
wierzbą płaczącą opłakaną?
Słyszycie?
Na miłość Boską, słyszycie?
Wasze życie,
wasze poranki i wieczory,
wasze radości i żale i spory,
wasze chwile błękitne i czerwone
przez nich z góry opłacone.

Połóżcie na urnie dłonie
jak na zakrwawionej twarzy.
Ostrożnie tylko, bo płonie,
bo poparzy.
Z ich głodu wasze obiady,
z ich ran wasze szpitale,
z ostatniej ich gorzkiej bezrady
wasze świąteczne sale.
A żądają tylko pamięci.

Niech się więc święci
w pamięci ich ziemia, ich rola,
ich twarda, bolesna dola,
w pamięci ich droga powtórna,
ich symbol, ich urna.

Nanaimo, B.C., Canada 29 listopada 1984

Na poświęcenie sztandaru 2 pp. Leg. AK

Powinien był nas wodzić na krwawe rozprawy,
powiewać kolorowo ponad szczękiem broni,
łomot serc, posmak grozy, drżenie twardych dłoni
tłumaczyć na idiomy nieśmiertelnej sławy.

Powinien był liniami posrebrzanych ściegów
utrwalać na stulecia imiona bitewne,
nad głowami nam wznosić symbole powiewne
i luki nam wypełniać w rzednącym szeregu.

Nie takie nasze losy, nie takie zmagania.
Samotnie nam sądzono patrzeć wrogom w oczy,
umierać bez imienia w boju co się toczył
o najcichsze i szare zwycięstwo przetrwania.

Nas mundur nie ozdabiał, ni sztab nas nie chwalił,
ni bębny nie dudniły nam werblem bojowym,
ni wionął nam nad głowy płomień sztandarowy
by płonąć w naszych sercach kiedy świat się palił.

Lecz dzisiaj jest przed nami, przed źrenicą oka,
po latach przez żarliwość serc wyczarowany,
jedwabiem połyskliwy, srebrem haftowany,
baldachim ponad męstwem i zorza wysoka.

Nie tknijcie go rękami, na nim krwi i błota
relikwie, smugi deszczu i zeschłe listowie.
Tylko patrzcie, zaszumi może i opowie
jak żyła i ginęła akowska piechota.

Może opowie o tym, jak rozkaz „burzowy”
skrzyknął nas w jeden oddział, jak „Kruk” nam
dowodził,
jak sierpień zapylony patrolami chodził,
jak pułk się uformował, drugi legionowy.

Rzuciliśmy na mapy sieć krzyżowych znaków:
Pielaszów, Radoszyce, Dziebałtów i Radków -
i moździerz pod Chotowem, broniący ostatków
pierwszego batalionu, sławnych „Ponuraków”.

Potem te pierwsze śniegi, ostatnie wystrzały
żołnierzy legendarnych bojówek „Jędrusia”,
bojowo pod komendą ich majora Strusia
kończących w siekierzyńskiem swą kronikę chwały.

Nie dla nas był rozmaryn, białe róże w pękach,
uznanie poprzedników naszych legionowych.
Nam szumy wierzb płaczących i pieśni jodłowych
i przyszłość pod pręgierzem w codziennych udrękach.

Nam gorycz i zniewaga, lata co się toczą
ku skłonowi i życie co dopełnia miary -
i sztandar nasz pułkowy, symbol naszej wiary,
sercom łomot radosny, łza źródlana oczom.

Łączność tych co odeszli z tymi co zostali,
duma służby, poświęceń, najwyższej ofiary.
Niech nas wiedzie nasz sztandar pomiędzy sztandary
które skłonią się przed nim w historycznej dali.

Nanaimo, B.C., Canada 10 października 1984

Jesień

Jesień opada mgliście
na drzewa przy drodze,
z drzew opadają liście
kaskadą w której brodzę.

Szeleszcząco po czarnym asfalcie
pełzną z wiatrem jak złote skaraby,
a ja, w jesiennym palcie,
pamiętam jak pachnie karabin.

Oliwy zapach i drzewa
odpycham nadaremnie,
a jesień chłodem zawiewa,
wieje przeze mnie.

Zimną drogą się pęta
wiatr zimny po zżółkłym lesie,
a ja karabin pamiętam
co strzelił w jesień.

Wiatr rozwiał po zżółkłym lesie
swąd prochowego dymu,
wiatr jesień umarłą niesie
do mego rymu.

Chimery wspomnień bladych
pamięci żądłem wiercę,
a wiatr zawiewa ślady
w dziurze gdzie miałem serce.

17 października 1988 – 26 stycznia 1989

Miesiącami

Miesiącami, miesiącami, miesiącami,
ani słowa, ani słowa, ani słowa.
Zeschłym kwieciem pod palcami, pod palcami
rozkruszyła się ojczysta moja mowa.

Rytm zadrzemał w tamburynie, w tamburynie.
W moich skroniach już nie stuka, już nie stuka.
Krew wystygła wolno płynie, wolno płynie
i tęsknoty wypłowiałej już nie szukam.

Drzwi naścierzaj, puste sale, przeciąg wieje.
Wszyscy goście, mili goście, uszli z balu.
Prosto patrzę, bez mrugnięcia, bez nadziei,
w szarobure, ciche oczy mego żalu.

Nanaimo, B.C., Canada 4 września 1976

Noc lunatyczna

Noc lunatyczna, noc srebrna,
śnieg był błękitny.
Pieścił mi oczy i usta
wzrok aksamitny.

Pamięć melodii za ścianą
do dziś mnie męczy.
Lecieliśmy ponad światem
na wiotkiej tęczy.

Księżyc nam drogę donikąd
srebrem wymościł.
Zachwyt się nami zachłysnął
wśród srebrnych włości.

Noc krótka. Tony pierzchliwe.
Księżyc się spalił.
Spłoszył się wzrok aksamitny
podźwiękiem stali.

Pamięć melodii pianina
do dziś mnie dręczy,
a oczy pełne mam czasem
okruchów tęczy.

Nanaimo, B.C., Canada 27 sierpnia 1969

Tak bardzo tego pragnę

Tak bardzo tego pragnę
ażeby moje słowa,
ażeby wiersz choć jeden
ktoś w pamięci zachował

w dalekim moim Kraju,
w moim Kraju dalekim,
ażeby go powtórzył
kiedy zamknę powieki,

kiedy na zawszę zasnę
w gościnnej obcej ziemi.
Tak bardzo tego pragnę,
aby słowami mymi

ktoś do życia przywołał,
choćby na okamgnienie,
w historię odchodzące
wojenne pokolenie,

pokolenie Kolumbów,
pokolenie bojowców,
za nawias wyrzucone
pokolenie akowców.

Nie, aby mnie, z nazwiska,
ktoś w pamięci zachował,
chcę, by mymi słowami
wołał: ARMIO KRAJOWA!

Chcę aby z moich zgłosek
pieśń wykrzesał jak diament,
tęczą w słońcu błyszczący
nasz akowski testament.

Ale najbardziej chciałbym,
aby mymi słowami
wyśpiewał chwałę tamtych
którzy nie mogą sami

krzywdy swojej dochodzić,
których zmurszałe kości
nie zapłaty żądają,
tylko sprawiedliwości.

Chcę, by stalą hartowną
moje słowa się stały,
aby z serc skamieniałych
ogień święty krzesały

i aby nikt nie wiedział
skąd te słowa przybyły
i aby drogi nie szukał
do mej dalekiej mogiły.

Chcę, cóż z tego, wiem jednak:
tak się nigdy nie stanie.
Chęci siły nie mają,
chęci zawsze są tanie.

Oparem są porannym
słabiutkie moje słowa.
Przewieją snem jesiennym
i nikt ich nie przechowa.

A jednak – mimo wszystko –
nie daję milknąć słowom
i wiążę je koślawą,
kanciastą moją mową

I chociaż czuję oddech
idącej Wielkiej Ciszy
wołania nie przestanę.
Może mnie kto usłyszy.

Nanaimo, B.C., 17 lipca 1988

Sztafeta

Czaka mieli wysokie, koliste,
mundury o żółtych epoletach.
Na czakach lśniły orły srebrzyste,
a słońce im lśniło na bagnetach.

W dym kartaczy szli ławą na wroga,
nie żałując ni życia, ni męki
i ciernista zawiodła ich droga
od Grochowa aż do Ostrołęki.

Nim ostatni żołnierz Listopada
przed niebiańskie zgłosił się ołtarze,
już do wroga z dwururki się składa
kryjak Stycznia w wytartej czamarze.

Rzucił dom i rodzinę i wszystko
w beznadziejnym do wolności biegu.
Na styczniowych zmagań bojowisku
krwawe ślady zostawił na śniegu.

Nim ostatni powstaniec styczniowy
przed tron odszedł meldować się boski,
walkę podjął strzelec legionowy,
z Oleandrów buntownik krakowski.

Ruszył w Polskę strzelec zuchowaty
zdobyć to co „obca przemoc wzięła”.
Na wielki bój grały mu armaty…
i stał się cud – „Jeszcze nie zginęła”!

Wyrosły hufce jak smocze zęby,
odparły falę nawały wrażej,
wolnego kraju dźwignęły zręby
i na granicach zatknęły straże.

Budowało się państwo od nowa
pod osłoną rodzimych puklerzy,
aż runęła lawina stalowa
przez granice, po sercach żołnierzy.

Nie pomogła ni krew ni ofiary,
ni uparta obrona stolicy.
Rozgniecione upadły sztandary
pod pancerną stopę gąsienicy.

Nam wypadło przejąć spadek krwawy,
podnieść broń co z martwych rąk wypadła
i zapomnieć o sobie dla Sprawy
w ciemną noc co na kraju osiadła.

Długa była ta droga krzyżowa
młodych ludzi mego pokolenia.
Żaden rozkaz nas z niej nie odwołał
ni zwycięstwo nie dało wytchnienia.

Nasze kroki są dzisiaj wolniejsze,
nasze oczy widzą dzisiaj tępiej,
nam zostały już tylko te wiersze –
a was młodych są całe zastępy.

Weźcie od nas pałeczkę sztafety.
Niech was wiedzie ten sam Orzeł Biały
do tej samej od wieków już mety
dla Jej dobra, dla Jej wiecznej chwały.

A gdy sił wam już zacznie brakować
aby sprostać kolejnej potrzebie,
nie przestańcie dalej maszerować,
rzućcie okiem w historię, za siebie.

Wtedy wspomnisz nas, młody dziś druhu
i pojmiesz, bez żadnych wątpliwości,
że ty jesteś ogniwem w łańcuchu,
jak i my, małą cząstką całości.

Nanaimo, B.C., Nowy Rok 1997

Anioł śmierci

Anioł śmierci ma oczy gorące,
dłonie zimne, na skroniach kładące
pokuśliwą zapowiedź przyszłości.

Anioł śmierci nachyla się czule,
zmiata smutki, tęsknoty i bóle
i otwiera bariery wieczności.

Gdy skrzydłami nade mną zawieje,
w nim odnajdę młodzieńczą nadzieję,
jak ku swemu wyciągnę ramiona.

I jak kiedyś, przed wielu już laty,
gotów będę iść za nim w zaświaty
i uśmiechnę się tylko – i skonam.

Nanaimo, B.C., 2004

Mojej Osiemdziesięciolatce

Przyszłaś do mnie z dalekich, nieznanych mi światów
Przyszłaś jak cisza serca o wieczornej porze,
Jak na wygnańca drodze woń przydrożnych kwiatów,
Jak tęcza wielobarwna nad posępnym morzem.

Przyszłaś gdy sztormy gasły na mym nieboskłonie,
Przyszłaś, gdym drogi w przyszłość szukał u rozstaja
I życie swe złożyłaś w me niezdarne dłonie
Mówiąc: „Ubi tu Gaius ibi ego Gaia”.

I razem od dnia tego szliśmy rok po roku,
Krocząc przez labirynty życia dróg i dróżek.
Wkrótce do echa naszych jednobrzmiących kroków
Dołączył drobny tupot rozbieganych nóżek.

Życie niosło codzienność, pełną trosk i trudów,
Niosło drobne radości, smutki i kłopoty,
Lecz pod jego powierzchnią było pełno cudów
Zwykłego szczęścia naszej niezwykłej wspólnoty.

Stałaś się mego życia kanwą, mą ostoją,
Strzałką mojej busoli, refrenem mych pieśni,
W przygodzie wielkiej życia towarzyszką moją
I snem na jawie, który nigdy się nie prześnił.

I tak już iść będziemy na zawsze, do końca.
Pragnąłbym nawet w wieczność pójść z Tobą we
dwoje
Jednym krokiem, dłoń w dłoni i twarzą do słońca,
Bo wiem: Ubi tu Gaia ibi serce moje.

Nanaimo, B.C., 2005 r.

II. Partyzancka Droga Krzyżowa

Stacja PIERWSZA

Skazano Cię na śmierć, o Panie,
na śmierć, która była konieczną
by zapewnić nam zmartwychwstanie,
umożliwić szczęśliwość wieczną.

Pobłogosław Partyzantów, Zbawicielu.
Przecież ich także na śmierć skazywano.
Wróg był potężny a ich tak niewielu.
Niech choć w pamięci narodu zostaną.

Stacja DRUGA

Na barki Ci Krzyż narzucono
byś go dźwigał własną bezsiłą.
Czoło pod cierniową koroną
kropelkami krwi się splamiło.

Nie zapomnij tych leśnych żołnierzy,
których barki ciężary ugniatały,
bo niejeden z nich tego nie przeżył,
złożył życie bez nagrody, bez chwały.

Stacja TRZECIA

Upadłeś pod ciężarem Krzyża,
idąc po Drodze Przeznaczenia,
by spotkać śmierć, która się zbliża,
śmierć dla naszego wybawienia.

Pobłogosław Partyzantów, o Panie,
którzy pod ciężarem broni padali.
Niech ich niedola w pamięci zostanie
tych, za których swoje życie oddali.

Stacja CZWARTA

Gdy Cię wlekli po tej Golgocie,
spotkałeś swą Matkę strapioną,
gdy ujrzała Cię we krwi i błocie,
zgiętego Krzyżem i koroną.

Minęły wieki, to się nie zmieniło
i matki Polki na synów patrzyły,
na śmierć wleczonych bezlitosną siłą,
wiedzionych wprost do otwartej mogiły.

Stacja PIĄTA

Oprawcy zmusili Szymona
o Chryste, aby niósł krzyż z Tobą.
Nie wiedział, że to czego dokona
zrobi go pamiętną osobą.

Pobłogosław Partyzantów, o Chryste,
tych, którzy o wolną Polskę walczyli.
Ich życia, ich ofiary były czyste,
a w swych sercach Twój Krzyż zawsze nosili.

Stacja SZÓSTA

Weronika ujrzała Ciebie,
otarła krew i znój z Twej twarzy.
Odgadła, jak wyglądasz w niebie
i jakim będziesz wśród ołtarzy.

Dziś Polka Weronice nie zazdrości,
bo w myślach ma oblicze Najświętszego,
gdy z sercem pełnym żalu i miłości
z krwi wyciera czoło syna swego.

Stacja SIÓDMA

Upadłeś drugi raz w pół drogi,
która nas wiodła do zbawienia.
Ciężarem Krzyża zgięte nogi
szukały drugi raz wytchnienia.

Błogosław Panie naszych leśnych braci,
którzy z wysiłku drugi raz padali.
Lecz choć z nich każdy resztę siły stracił
zawsze do walki z wrogiem się zrywali.

Stacja ÓSMA

Gdy niewiasty Ciebie ujrzały
w Twej życie kończącej potrzebie,
powiedziałeś, żeby płakały
za swe dzieci i samych siebie.

Matki Polki rozpaczały niebogi,
bo znały przecież wojny okrucieństwa.
Pamiętały coś powiedział z Twej drogi
wiodącej Ciebie do Twego męczeństwa.

Stacja DZIEWIĄTA

Upadłeś trzeci raz, o Panie,
iść dalej siły już nie stało.
Ciężar Krzyża i biczowanie
zniszczyły Twoje słabe ciało.

Użal się Panie w tej Twojej agonii
nad partyzantów kolejnym padaniem.
Daj im dość siły by wrócić do broni,
by iść wciąż dalej z bojowym zadaniem.

Stacja DZIESIĄTA

Rozebrano Cię do nagości.
Winem z żółcią Cię napojono.
Nie szczędzono Ci okrutności
Królu pod cierniową koroną.

Partyzantów z mundurów obdzierano,
by pozbawić ich widoku żołnierzy.
Pozwól Chryste, niechaj znów zostaną
żołnierzami, bo to się im należy.

Stacja JEDENASTA

I nadeszło Ukrzyżowanie,
w ręce i nogi gwoździe wbite,
godziny męki i konanie
i piersi oszczepem przebite.

Zlituj sie Panie nad Partyzantami,
którzy Twą mękę zawsze pamiętają.
Gnębieni w swoim życiu cierpieniami,
w Twym poświeceniu zawsze przykład mają

Stacja DWUNASTA

Kiedy życie z krwią wyciekało
swą Matkę uczniowi oddałeś.
Na ziemi zostanie Twe ciało
a duszę do Ojca wysłałeś.

Żołnierz świadomy Twego poświęcenia
iść może tylko za Twoim przykładem,
złożyć ofiarę z własnego istnienia
i do wolności dążyć Twoim śladem.

Stacja TRZYNASTA

O Matko Święta zrozpaczona,
nie możesz cierpieć nic gorszego,
bo ciało Syna masz w ramionach,
ciało Zbawiciela naszego.

Wszystkie matki Polki też rozpaczały,
wołając z serca Boga Najświętszego,
gdy w swych ramionach ciało syna miały,
syna w walce o wolność poległego.

Stacja CZTERNASTA

Gdy do grobu Cię złożono, Panie,
Józef na grobie głaz położył,
aby gdy przyjdzie Zmartwychwstanie
głaz bez pomocy grób otworzył.

A teraz przy Partyzantów mogile
w skupieniu zmówmy pacierz za ich dusze.
Poświęćmy im wspomnienia cichą chwilę
za ich ofiary i za ich katusze.

III. Świętej Królowej Jej wierny poddany

I

O Królowo Aniołów
zbierz z doczesnych padołów
dusze ziemskich wygnańców.
Spraw, ażeby wytrwali
i żeby nie ustawali
w drodze do niebieskich szańców

II

Królowo Patriarchów
usuń ziemskich monarchów
od władzy dusz Twoich dzieci.
Niech wszyscy pamiętają
niech codziennie czekają
aż im Twa gwiazda zaświeci

III

O Królowo Proroków
dobrze wiesz ile kroków
potrzeba by dojść do Ciebie.
Daj nam siłę i wolę
przeżyć każdą niedolę,
dotrzeć do tronu w niebie

IV

Królowo Apostołów
wyślij swoich aniołów
oznajmić: Dobra Nowina!
Niech w ich anielskiej mowie
Cały ten świat się dowie:
Zmartwychwstanie Twego Syna!

V

Królowo Męczenników
wśród Twoich ofiarników
wielu za wiarę cierpiało,
lecz pomimo katuszy
dla zbawienia swej duszy
w pokorze oddali ciało

VI

O Królowo Wyznawców
nie sądź surowo sprawców
którzy prawa boskie łamali.
Niechaj w Twojej miłości
znajdą tyle mądrości
by Wyznawcami się stali

VII

Królowo Dziewic Świata
niech miłość Twa oplata
wszystkich żyjących w czystości,
Niech ich strzeże, niech radzi,
niech ich wszystkich prowadzi
do bramy nieśmiertelności

VIII

O Królowo Wszystkich Świętych
żywych i z życia zdjętych,
Matko narodu wszelkiego.
Siądźmy u stóp Twego tronu
i módlmy się aż do zgonu.
Bądź nam ochroną od złego

IX

Królowo Poczęta bez Grzechu,
Maryjo Niepokalana,
zginamy przed Tobą kolana.
W nieustannym życia pośpiechu
czas mieć musimy dla Ciebie,
by spotkać się z Tobą w niebie

X

Królowo Wniebowzięta
Bądź nam łaską i schronem.
Pozwól siąść przed Twym tronem
o Najdroższa Panno Święta
w surowej życia zamieci
wołają Cię Twoje dzieci

XI

Królowo Różańca Świętego
modlitwy, która Cię zbliża
gdy razem z nią u stop Krzyża
modlimy się do Syna Twego
by wyprowadził nas z cienia
w jasne progi zbawienia

XII

O Królowo Pokoju
nie dopuszczaj do boju
życiu dzieci Twych grożącego.
Niechaj zbiorą się razem
Niech westchną przed obrazem
u stóp ołtarza Twojego

XIII

O Królowo Rodzin Świata,
niech sława Twa nie zaginie
w żadnej na świecie rodzinie.
Maryjo Immaculata
wiedź nas za rękę każdego
przed ołtarz Syna Twojego

XIV

O Królowo naszej Polski
z twarzą pociętą szablami,
bądź zawsze między nami.
Niechaj duch apostolski
znany ze swoich znaków
zawsze wiedzie Polaków.

Módl się za nami...

Prof. dr ppłk Zbigniew Kabata „Bobo”

Wybitny intelektualista, uczony, badacz-odkrywca, poeta. Urodził się w Jeremiczach w1924 roku, zmarł w Nanaimo w 2014 r. Jako trzynastolatek rozpoczął naukę w Pierwszym Korpusie Kadetów Marszałka Józefa Piłsudskiego we Lwowie, którą przerwał wybuch wojny. Ojciec, po ucieczce z niemieckiej niewoli, przeniósł rodzinę na Kielecczyznę, z którą Zbigniew Kabata związał się niezwykle emocjonalnie. Od 1941 r. włączył się w działalność konspiracyjną skupioną wokół Władysława Jasińskiego „Jędrusia” i jego tajnej grupy „Odwet”, która później przekształciła się w oddział partyzancki „Jędrusie”. Był redaktorem, drukarzem i kolporterem pisma podziemnego „Odwet”. Brał udział w większości akcji bojowych „Jędrusiów”, m.in. w uderzeniu na więzienie w Opatowie (12.03.1943 r.) i Mielcu (29.03.1943 r.). W czasie akcji „Burza” przeszedł cały szlak bitewny jako żołnierz 2 pp. Leg. Armii Krajowej. Posługiwał się pseudonimem „Bobo”.

W roku 1945 przedostał się do Włoch, do istniejącej tam jednostki Wojska Polskiego z nadzieją, że wróci do kraju z bronią w ręku. Po służbie oficerskiej w Oddziale Partyzanckim „Jędrusie”, a później w 2 pp. Leg. AK (dowódca III plutonu 4 kompanii II batalionu), został dowódcą plutonu strzeleckiego w Kompanii 1 Batalionu Strzelców Karpackich w II Korpusie WP we Włoszech. Do kraju nie powrócił. Zbigniew Kabata podkreślał, że nie jest emigrantem, że gdyby to było możliwe, nie

wyjechałby z Polski. Czuł się wygnańcem, żyjącym *w gościnnym, ale obcym kraju.*

W latach 1948-1951 pracował jako rybak dalekomorski w Szkocji. Od roku 1951 studiował biologię na uniwersytecie w Aberdeen w Szkocji, gdzie uzyskał tytuł doktora filozofii (1958) i doktora nauk (1966). W życiu Profesora Kabaty rozpoczął się kolejny rozdział – praca naukowa. Od 1967 r. był kierownikiem zespołu naukowo-badawczego w Pacific Biological Station w Nanaimo w Kanadzie. Zajął się badaniem pasożytów ryb. To autor 153 prac naukowych w 3 językach wydanych w 15 krajach. Był członkiem zespołu redakcyjnego 5 czasopism, 7 towarzystw naukowych, egzaminatorem prac magisterskich i doktorskich na 8 uniwersytetach (w Wielkiej Brytanii, Kanadzie, Australii i Indiach). W 1984 r. został profesorem uniwersytetu Simon Fraser w Burnaby. Doktor Honoris Causa Akademii Rolniczej w Szczecinie (1993 r.).

W dowód uznania dla jego pracy naukowcy nadali 16 opisywanym przez niego widłonogom nazwy będące kombinacjami imienia, nazwiska i pseudonimu, np. *Bobkabata kabatabobbus.*

Za szczególne bohaterstwo w czasie II wojny światowej otrzymał: Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski, Krzyż Srebrny Orderu Virtuti Militari, dwukrotnie Krzyż Walecznych, Medal Wojska (trzykrotnie), Krzyż Armii Krajowej, Krzyż Partyzancki, Złoty Medal Wojska Polskiego, Złoty Medal za Zasługi

dla Obronności Kraju. 29 lipca 2007 roku za swą pracę naukową otrzymał najwyższe kanadyjskie odznaczenie państwowe Order of Canada Member (C.M.). Decyzją Rady Miasta Sandomierza z 28 października 1999 został Honorowym Obywatelem Sandomierza, zaś 12 grudnia 2013 r. na wniosek młodzieży uchwałą Rady Pedagogicznej I LO otrzymał tytuł Przyjaciela Collegium Gostomianum. W roku 2014 został Honorowym Członkiem Towarzystwa Naukowego Sandomierskiego.

27 marca 2015 roku w Opatowie, na budynku dawnego więzienia, odsłonięto pamiątkową tablicę oraz nadano pobliskiemu pasażowi imię Profesora Zbigniewa Kabaty, uczestnika brawurowej akcji z 12 marca 1943 r. Po śmierci „Boba" jego syn Andrzej postanowił przekazać cenne odznaczenia Zbigniewa Kabaty i pamiątki do Izby Pamięci „Jędrusiów" w Sulisławicach oraz do Sandomierza, a część jego prywatnego księgozbioru trafiła do Miejskiej Biblioteki Publicznej w naszym mieście.

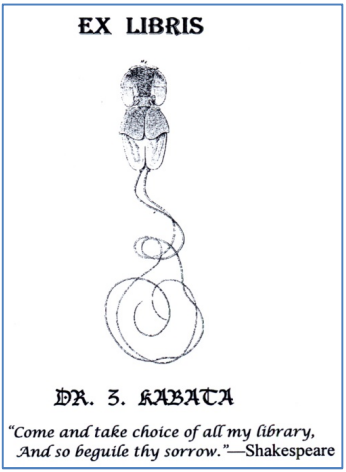

Przyjdź i weź wybór całej mojej biblioteki…

Spis treści

List prof. Zbigniewa Kabaty 4

I. Wiersze wybrane 6

Armia Krajowa 7

W moim lesie 8

Mój cedrowy domek 9

Grały mi lasy sosnowe 11

Szkic biograficzny (fragmenty) 13

Mój kraj 17

Do kolegi 18

Partyzant 19

Wyboista droga las przecina 21

Pierścień stalowy 22

Baśdrzejom 25

Wiersz-dedykacja 26

Urna 27

Na poświęcenie sztandaru 2 pp. Leg. AK 30

Jesień 33

Miesiącami 34

Noc lunatyczna 35

Tak bardzo tego pragnę 36

Sztafeta 38
Anioł śmierci 41
Mojej Osiemdziesięciolatce 42
II. Partyzancka Droga Krzyżowa 44
III. Świętej Królowej Jej wierny poddany 52
Prof. dr ppłk Zbigniew Kabata „Bobo” 58